

723
619

BIBLIOTEKA
Szpitala im. Karola i Marii
Dla Dzieci
Nr. 767

WARSZAWSKI
Szpital dla dzieci
w 43 roku istnienia.

Napisał
Dr. Med. Antoni Sikorski
Naczelnny lekarz tegoż szpitala.



WARSZAWA.
Druk T. Mieszkowskiego, Senatorska № 17.

1912.





WARSZAWSKI

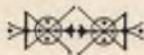
Szpital dla dzieci

w 43 roku istnienia.

Napisał

Dr. Med. Antoni Sikorski

Naczelnny lekarz tegoż szpitala.



WARSZAWA.

Druk T. Mieszkowskiego, Senatorska № 17.

1912.

Biblioteka Główna WUM



www.dlibra.wum.edu.pl

Rok 43-ci istnienia Warszawskiego Szpitala dla dzieci jako pierwszego w naszym kraju,

napisał

Dr. Med. A. Sikorski

Lekarz naczelny tegoż Szpitala.

W czasie mego dłuższego pobytu zagranicą w 1863 i 1864 r. w celach naukowych, miałem sposobność naocznie sprawdzić, jak przy dobrej woli i energii pomimo szczupłych środków pieniężnych, powstawały tam szpitale z inicjatywy pojedynczych osób, i jak szybko się one rozwijały. Pomyślałem wtedy, jak niezbędnym byłby szpital dla dzieci w kraju naszym, szpital dla dzieci, o którym dotąd nikt nie pomyślał. Postanowiłem wówczas przysłużyć się naszemu społeczeństwu i z tem postanowieniem powróciłem do Warszawy.

Była to pora mało przyjazna, bo w kraju ogólnie przygnębionym, zapanowała ogólna apatja, i kiedy każda myśl twórcza natrafiała na obojętność i zniechęcenie, czego też wielokrotnie na sobie doświadczałem. Nie zraziły mnie jednakże liczne odmowy

i niechęci, — postanowiłem trwać dalej i próbować doprowadzić mój zamiar do skutku. Opracowałem więc projekt dla nowego szpitala dla dzieci i wniosłem go do Rady głównej opiekuńczej, która jeszcze istniała z rozwiązującej się w tej epoce Komisji Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Prezes tego wydziału Jenerał Rożnów mile ten projekt z rąk moich przyjął i przyobiegał mi w tem swoje poparcie i projekt ten mój skierował do opinii Komitetu lekarskiego, który po zwiniętym już Wydziale Inspektora Służby Cywilno-Lekarskiej w Królestwie został utworzony.

Projekt ten mój znalazł przychylnie i gorące uznanie w gronie lekarskiem, a nadewszystko ze strony Członka tego Komitetu, genialnego naszego lekarza i profesora Tytusa Chałubińskiego, dzielnego i wielce zasłużonego obywatela kraju. Z opinią dla mnie wielce pochlebną odesłanym został napowrót do wydziału Rady głównej opiekuńczej. Na otrzymanie ztąd decyzji ostatecznej długo przyszło mi wyczekiwać, — aż wreszcie wezwany przez Jenerała Rożnowa, otrzymałem odpowiedź od niego: „Bardzo mi przykro i żałuję, że myśl tak piękna nie może dojść do skutku, a to z przyczyny braku odpowiednich funduszów, potrzebnych do utrzymania szpitala, czekać trzeba, póki nie zbiorą się dostateczne środki pieniężne“.

Podziękowawszy za przychylność ze strony władzy, zrobiłem tylko uwagę, że żałuję, iż zmarnowało się tyle czasu na odpowiedź odmowną i że nie pozostaje mi na teraz, jak wejście na inną drogę,

mianowicie postarać się o otworezenie zakładu prywatnego leczniczego dla chorych dzieci na moje imię.

Nastęczyła się przecież na razie nowa trudność, z powodu braku na ten cel odpowiednich środków. Dla pozyskania takowych, a tem samem przyspieszenia otwarcia zakładu, wypadło dołożyć możliwych starań i trudów, aby znaleźć odpowiednie i chętne osoby, któreby dokładnie zrozumiały doniosłość tego zadania, i któreby zechciały nieść pożyteczną prawdziwie pomoc tej instytucji.

W tak trudnym wyborze osób, wielce pożądaną okazała się pomoc mego czcigodnego profesora Chałubińskiego. W utworzonej grupie osób pojmujących dokładnie doniosłość swego powołania, znalazła się J. W. Hr. Augustowa Potocka, p. mecenasowa Wrotnowska, Sekretarz Stanu przy Radzie Administracyjnej pan Ambroży Zaborowski i pan Mathias Bersohn.

Wkrótce też Zakład mojego imienia, bo 25-go Września 1869 roku został otwarty przy ul. Solnej № 4, z opłatą, jak Ustawa określała po 15 kop. dziennie od przebywającego na leczeniu chorego dziecka w Zakładzie. Już po kilku dniach po otwarciu zakładu, zainteresowanie się wzrastało stosunkowo szybko i zakład mój zaszczycony został przybyciem doń Namiestnika Hr. Berga, który poczynił ze swej strony nawet pewne uwagi co do rozmieszczenia łózek dla chorych i to w obecności J. W. Hr. Potockiej, Inspektora szpitala Bekera, — od tej pory zainteresowanie ze strony publiczności wzmogło się szybko, że wielu lekarzy przybywało do zakładu prawie przez czas pewien codziennie.

Tu nadmienić muszę, że b. p Mathias Bersohn, obywatel, odznaczał się wielkim zainteresowaniem i materialną pomocą i gorliwym codziennem nawiedzaniem zakładu. B. p. Mathias Bersohn miał wtedy sposobność przekonania się naocznie o wzrastającej szybko liczbie zgłaszających się po poradę dzieci, jego współwyznawców, a przy tem tylko w małej liczbie umieszczanych na stałe leczenie w zakładzie. Wtedy zwróciłem jego uwagę, jak pożytecznem byłoby utworzenie podobnego zakładu dla dzieci jego współwyznawców, a to tak trafiło do jego przekonania, że niezadługo za jego staraniem powstał szpital dla dzieci żydowskich przy ul. Śliskiej.

Wzrastająca stosunkowo szybko liczba zgłaszających się o pomoc chorych dzieci, zwróciła uwagę ówczesnego Zarządu Zakładu, w którego skład wchodził następujący członkowie: Dr. Med. A. Sikorski, Hr. Aleksandra Potocka, pani Gabryela Wrotnowska, Hr. Stanisław Ostrowski, pan Ludwik Kolnarski i przybrani do czasowej pomocy, pan Antoni Trębicki, p. Natalia Wysiekińska i p. Mathias Bersohn. W celu utrwalenia bytu oraz zapewnienia przyszłości dla tej instytucyi, należało pozyskać trwałą podstawę dalszego jej istnienia. W tym celu wyjednanem zostało postanowienie NAJWYŻSZE pod datą 10 Listopada 1871 roku, obejmujące dar nieruchomości w Warszawie № 2768 a. c. położonej przy ulicy Aleksandrya z przeznaczeniem tejże nieruchomości na pomieszczenie Szpitala dla dzieci, a w dniu 5 Marca 1873 r. zatwierdzoną została przez Ministra Spraw Wewnętrznych „Ustawa Warszawskiego Szpitala dla dzieci“.

Ustawa ta, nadając Szpitalowi dla dzieci wszelkie przyimoty osoby prawnej, daje mu tem samem prawo zbierania i posiadania funduszków, prawo utworzenia Zarządu reprezentującego Szpital wobec ogółu i zapewnia mu nakoniec trwałą opiekę i pomoc Władz Rządowych.

Doświadczenie lat poprzednich istnienia Zakładu leczniczego dawało nadzieję przy wzrastającej dlań sympatyi i zwiększającej się dlań ofiarności, że przyszy szpital nie tylko, że nie upadnie, lecz stopniowo szybko rozwijać się będzie.

Pozostawało zatem Zarządowi szpitala zadanie zebrania funduszków na budowę gmachu pod szpital. Zarząd mniemał, że w tak trudnem zadaniu ofiarność Warszawy wprowadzie i nadal nie zawiedzie, kiedy idzie o czyn pożyteczny, to jednak wypada zakreślić pewne granice wobec innych instytucyi dobroczynnych w naszym mieście, zawdzięczających swoje istnienie tylko temu miłosierdziu, i że niepodobna jest żądać od mieszkańców nowych i tak znacznych funduszków na wystawienie nowego gmachu dla szpitala.

Zarządowi ułatwiła to ś. p. Aleksandra Hrabina Augustowa Potocka, przyrzekając Zarządowi, iż w ścieśnionem kole osób zamożnych postara się o zebranie takiej sumy, która z kwotą, jaką ze swej strony przeznaczyć była gotową, wystarczy na budowę takiego gmachu, i że po ukończeniu go odda na użytek szpitalowi. Oświadczenie to z gorącym uznaniem i serdeczną wdzięcznością przyjęte, niebawem

zamienionem zostało w czyn. Jakoż w dn. 15 Maja 1874 r. położonym był kamień węgielny pod nowy budynek, a z dniem 18 Listopada 1875 r. gmach ten przez Augustową Hrabinę Potocką został ówczesnemu Zarządowi na użytek szpitala oddany i z ul. Solnej chore dzieci doń przeniesiono. Hrabinie Potockiej i osobom, które w jej dziele przyjęły udział, zawdzięcza Warszawa nowy przybytek tak szlachetnego miłosierdzia, zapewniający na przyszłość pomoc lekarską dzieciom najbardziej pomocy tej potrzebującym. Zarząd szpitala wyprowadza ztąd nadzieję, że to słynne z ofiarności miasto, otrzymując taki zakład dla swego użytku i pilnej potrzeby, a wzniesiony bez wszelkiej pomocy ze strony mieszkańców i urządzony na długie lata, pamiętać będzie, że ma obowiązek chętnego niesienia ofiar i datków na jego utrzymanie. Zapisy i legaty testamentowe, jak można mieć nadzieję dla pierwszego u nas szpitala dla dzieci w kraju, mogą zadanie to w znacznej części ułatwić.

Kiedy dla dalszego rozwoju szpitala zaszła potrzeba wzniesienia budynku nowego dla pomieszczenia wzrastającej liczby chorych zakaźnych, Hr. Potocka tak wielce dbała o dobro Szpitala i pojmująca dzielnie ważność tej sprawy, chętnie i szybko poproszyła z pomocą i zajęła się gorliwie, aby stanął ten nowy pawilon, nie szczędząc na to 50,000 rubli z własnej kieszeni. Patrząc na Jej czyny i gotowość zawsze do pomocy Szpitalowi dla dzieci, nabrałem tego głębokiego przekonania, że byłaby Hrabina Potocka nie pozostawiła szpitala bez dalszej pomocy,

jeżeliby zaszła tego prawdziwa potrzeba, gdyby stan Jej zdrowia był lepszy, niż w ostatnich latach Jej tak pożytecznego i pełnego dobrych uczynków życia. To też głęboki żal i smutek, jaki zapanowały, gdy rozeszła się wiadomość o śmierci Jej był wyrazem uwielbienia tych, którzy patrzyli na Jej czyny, będące wynikiem tak głęboko pojmowanego miłosierdzia i miłości dla cierpiących bliźnich, którym w prawdziwej potrzebie i nieszczęściu nie odmawiała swej pomocy i szlachetnie, prawdziwie jak dobra chrześcijanka spieszyła ze skuteczną pomocą. Nieubłagana śmierć tej zacnej i dostojnej pani, nastąpiła w dn. 6 stycznia 1892 r

Opróżnione miejsce przez zgon tej głównej fundatorki i szczególnej, tak gorliwie oddającej się dla szpitala opiekunki na posiedzeniu nadzwyczajnem, odbytem dn. 16 stycznia 1892 r. zajęła pani Anna z hrabiów Potockich Hrabina Ksawerowa Brannicka.

Szpital odtąd wszedł w nową erę. Z postępowaniem wiedzy wewnętrzny stan szpitala nie odpowiadał już wymaganiom ówczesnym, zaszły potrzeby wprowadzić nowe ulepszenia, dopełnienia braków, a nadto potrzeba zaprowadzenia nowych urządzeń, bruków, chodników i urządzić plantacje, i gdy w kasie na ten cel znalazły się pustki, musiałem, chcąc stanąć na wysokości tego zadania, udać się do pomocy ogółu, błagając w tym razie przy udziale prasy, w której odezwa moja umieszczoną została. Odezwa ta nie pozostała bez skutku i pierwsza, pospieszyła p. Cecylia Borman, składając odpowiednią kwotę.

Odkąd, zbliżywszy się do Szpitala, stała się prawdziwą dobrodziejką, a od lat 10 zaproszoną została na Członka Zarządu. W tej mozolnej pracy przyszedł mi też z pomocą p. prezydent m. Warszawy Jenerał Bibikow, oceniając moje zabiegi około doprowadzenia szpitala do poziomu, jakiego wymagał stan postępującej wciąż wiedzy w sprawach szpitalnych, i za to ze strony Zarządu złożono Mu serdeczne podziękowanie.

Pragnąc dla niezbędnej potrzeby przy coraz zwiększającej się liczbie chorych, rozwinąć ramy działalności Szpitala, — po odbytej naradzie z ordynatorami poleciłem wygotować anszlag na budowę pawilonu jedynie wtedy na 30 łóżek dla chorych stałych z chorobami oczu i na częściowe rozszerzenie ambulatorjum, dla chorych tej kategorii, jak i dla przychodnich z różnemi innemi chorobami. Anszałg ten został zatwierdzony przez Rząd Gubernjalny w r. 1900 i znajduje się dotąd w archiwach szpitala, jako dowód mej zabiegliwości o dobro szpitala. W r. 1906 wszedł w skład Zarządu p. K. Biernacki, dzielny pracownik, oddany z wielką gorliwością na usługi dla szpitala. Dwunasty rok dobiega od zatwierdzenia planów budowlanych, a na wielokrotne przypominanie na posiedzeniach, członkowie Zarządu spotykają się ze smutną rzeczywistością, że budować zacząć można będzie, jak się zbiorą potrzebne na to środki. Odpowiedź jednakowa tyle lat się powtarzająca od mniejszości członków Zarządu! a tak przykra dla nas wszystkich, którzy bolemy nad takim stanem rzeczy, któremu tak łatwo byłoby poradzić, gdyby obudziło się miłosierdzie dla takiej

pomocy potrzebujących, którzy bądź giną bez niej, bądź co gorszem jest nieszczęściem ślepną. Jako Naczelnny lekarz tego szpitala, który tym stanem rzeczy gnębiony, od którego przytem domagają się słusznie ordynatorzy, jaknajprędzszego zarządzenia w tak doniosłej sprawie, zwłoką rzeczywiście nieusprawiedliwioną dotknięci ku mojemu nawet podziwieniu dalej jeszcze pracują dzielnie z całym poświęceniem drogiego czasu; dla nich jedyną nagrodą byłoby zaspokojenie szerszych warunków pracy

Znękany przeciwnościami ciągłymi, nie mogąc zaspokoić nawet mego sumienia jako lekarz, w tych warunkach coraz gorzej czując się na zdrowiu, w końcu wpadłem w bardzo ciężką chorobę, wymagającą operacji bardzo poważnej, i czując całą grozę mej choroby, zwątpiłem o powrocie do zdrowia i byłem na śmierć przygotowanym. A jeżeli nastąpił powrót bardzo powolny do zdrowia, to zawdzięczyć mi tylko wypada cudownej łasce Bożej, Miłosierdzie Boże dozwoliło mi po tej chorobie wrócić do pracy około dobra tak ukochanego szpitala dla dzieci, który, jako pierwszy w Ojczyźnie naszej, obudził poczucie potrzeby utworzenia podobnych w naszym kraju szpitali dla dzieci, a między innymi jak Herbistów w Łodzi, w Lublinie Vetterów, które wzorowały się na szpitalu warszawskim.

Od lat szeregu rozpowszechniło się w kraju mniemanie, że Szpital Warszawski, mający takich możnych członków w Zarządzie, nie tylko nie potrzebuje pomocy ogółu, ale rozporządza bardzo wielkimi środkami pieniężnymi. Z przyczyny takiego

falszywego o zasobach szpitalnych pojęcia, dobroczynność osób rozporządzających większymi środkami, skierowała się na korzyść innych instytucyj. W ciężkim stanie szpitala obowiązkiem moim jest fałszywe te poglądy naszemu społeczeństwu wyjaśnić.

W tem miejscu uważam za mój obowiązek złożyć najgorętsze podziękowanie pani Cecylji Borman, za Jej serdeczne i od dłuższych lat z prawdziwie chrześcijańską miłością dla cierpiącej dziatwy, zajęcie się z poświęceniem obywatelskim w niesieniu pomocy materialnej dziatkom, która po dawniejszej mojej odezwie, pierwsza złożyła ofiarę pieniężną na potrzeby dalszego rozwoju szpitala.

W tem tak trudnem położeniu mimo usilnych z naszej strony zabiegów i dążności, zachodzi potrzeba jaknajspieszniejszej pomocy, aby jaknajprędzej wynagrodzić szpitalowi zaniedbanie, jakiego tak niesprawiedliwie doznawał z przyczyny, że odmawiano mu pomocy ze strony ogółu pod pozorem, że jej nie potrzebuje jako nader zamożny, jako instytucya, o którą nie potrzebuje się troszczyć społeczeństwo. Pomimo, że nie powróciłem jeszcze do zupełnego zdrowia, z całej duszy pragnąłbym nie szczędzić wszelkiej pracy i starań dla uzupełnienia braków, istniejących w szpitalu nie z mojej jednak winy. Wspomniane powyżej przyczyny, które odwróciły w inną stronę ofiarność publiczną, wyrządziły szpitalowi wielką krzywdę przez opóźnienie znaczne rozwoju jego działalności. Pomimo że liczba łóżek z 90 wzrosła do 153, jednak w wielu oddziałach braknie dotąd miejsca dla zgłaszających się chorych, bo

ludność Warszawy znacznie przez ten czas wzrosła, a z różnych miejscowości kraju i z poza jego granic, napływ chorych stale wzrasta.

W r. 1895 z pojawieniem się surowicy przeciwdyfterycznej powiększono znacznie oddział dla zastosowania tej metody leczniczej. Taka pomoc byłaby bardzo przy małych zasobach pieniężnych szpitala trudną, gdybyśmy byli zmuszeni surowicę tę kupować, w czem przyszli z pomocą z początku p. Hr. Branicka, a potem wkrótce szanowny kolega prof. Bujwid i kolega Dr. Palmirski, który odtąd stale tej surowicy w miarę potrzeby bezpłatnie tysiącami flakonów szpitalowi dostarcza. W r. 1903 zaczęto stosować surowicę przeciwszkarlatynową i wtedy udzielał dla szpitala potrzebną ilość tej surowicy bezpłatnie też kolega Palmirski, za co szpital przy sposobności składa dlań publicznie serdeczne podziękowanie. Nie będę wymieniał ile innych ulepszeń zostało wprowadzonych dla pożytku szpitala, mimo to jednak przy napływie chorych, domagających się pomocy od szpitala, zachodzi nieodzowna potrzeba temu zaradzić przez wzniesienie nowego pawilonu. W pawilonie tym potrzeba pomieścić oddział oczny na 34 łóżek, dotąd tylko ma 7, oddział noso-gardzielowusny, dotąd liczący łóżek 7 i takowy urządzić na łóżek 20. Takiego oddziału dla dzieci niema w żadnym ze szpitali warszawskich. Urządzić ambulatorjum obszerne i to stosownie do stanu dzisiejszego wiedzy naukowej, powiększyć pracownię gabinetu bakterjologicznego, obecnie małą i niewystarczającą, z przyczyny bardzo małych rozmiarów. Oprócz tego

wiele innych ulepszeń. Do życzenia jest też, żeby dla względów higienicznych, zaprowadzić światło elektryczne i gaz, nieodzowny w pewnych razach w gospodarstwie szpitalnem. Jeżeli Warszawski Szpital dla dzieci mógł spełnić należycie swe zadanie, jako pierwszy szpital, założony w kraju z mej inicjatywy i który dał zachętę innym tego rodzaju szpitalom, powstałym w warunkach o wiele łatwiejszych, jeżeli w tych czasach powstało wiele pięknych instytucji, wreszcie jeżeli z inicjatywy i ofiarności p. Szlenker wznosi się nowy szpital dla dzieci, mający około 500,000 rubli kosztować, to mam przekonanie, że społeczeństwo nasze położyłoby wielkie zasługi w swej hojnej pomocy swoją ofiarnością. Nie z mej winy pochodzi, że zdarzały się niedostatki w rozwoju Warszawskiego Szpitala dla dzieci, i że jako kierownik jego nie mogłem temu zaradzić, dla braku odpowiedniego funduszu, pomimo najlepszych chęci i niezasłużonych napaści i krytyki. Nie moja w tem wina i wiem tylko to, że służąc szpitalowi i społeczeństwu przeszło lat 42, ile możność na to pozwalała, służyłem uczciwie i sumiennie.

Taki stan rzeczy dłużej trwać nie może i nie powinien i pragnę całą duszą, żeby złemu zaradzić. Szpital wprawdzie posiada znaczne fundusze na utrzymanie łóżek, lecz tych legatów ruszyć nie można, bo to są zapisy wieczyste imienne na utrzymanie wieczyste łóżka imienia zapisodawcy, dlatego jest ogłocony ze środków pieniężnych na budowę pawilonu, o którym wyżej nadmienilem. Mimo tego, że wracam zaledwie do zdrowia przy pomocy Mił-

sierdzia Najwyższego, zmuszony jestem prosić społeczeństwo o pomoc dla Szpitala. Nie pozostaje mi więc inna droga, jak udać się do was kochani, drodzy Rodacy, którym dobro Ojczyzny leży na sercu, w których nie zlodowaciało serce dla spraw społecznych, jak tego mamy liczne dowody i w których nie wątpię, że po wyjaśnieniu stanu rzeczy, rozbudzi się w Was napewno ofiarność dla tego pierwszego szpitala dla dzieci w kraju. Stawiam Wam przed oczyma, jakim sposobem możecie zrobić ofiarnością swoją dobry uczynek, chroniąc tych maluczkich bliźnich od ciężkiego kalectwa, z powodu braku odpowiedniej we właściwym czasie pomocy, od kalectwa tak strasznego, jakim jest ślepotą. A pomoc taką dać można jedynie przy umieszczeniu chorego w Szpitalu, a która często okazuje się bezskuteczną w prywatnym mieszkaniu.

Raz jeszcze przemawiam do Waszego serca, prosząc o skierowanie bądź większych na ten cel legatów, bądź to ofiar dla tych malutkich, z których mogą wyrosnąć dobrzy obywatele i pożyteczni pracownicy dla naszej ukochanej Ojczyzny. Mam głęboką wiarę, że każda ofiara na ten cel tak święty, przyniesie Wam to wewnętrzne błogie zadowolenie, że podając rękę swym bliźnim, spełniacie czyn ludzki, obywatelski, od którego nikt uchylać się nie powinien bez względu na wyznanie, gdyż dla każdego zawsze szpitalne podwoje bywały i są na usługi otwarte.

Warszawa, w Czerwcu 1912 r.

Biblioteka Główna WUM

KS.1325



210000001325



www.dlibra.wum.edu.pl

SZPITAL IM. KAROLA I MAR



B767

